

Spór o odpady z Elektrowni Opole. Kamieniołom miał zostać składem popiołu, mieszkańcy wzburzeni

Piotr Guzik

2 czerwca 2018 | 08:09



Fot: Kazimierz Klejza

[12 ZDJĘĆ](#)

KAZIMIERZ KIEJZA

Kilka miesięcy temu w Tułowicach gruchnęła wieść, że pobliska kopalnia bazaltu Rutki-Ligota ma być zasypana odpadami z Elektrowni Opole. Mieszkańcy rozpoczęli mobilizację, burmistrz nie dał zgody. Mimo to do miejscowości zaczęły wjeżdżać pierwsze ciężarówki z żużlem

– Wydobycie kamienia w Ligocie Tułowickiej trwa od około 150 lat. Wyrobisko jest poniekąd wpisane w naszą historię i ma wiele unikatowych walorów. Warto je zachować dla przyszłych pokoleń, zamiast wszystko zasypywać – mówi Andrzej Wesołowski, burmistrz Tułowic.

To mające około dwóch tysięcy mieszkańców miasto pod Niemodlinem. Status miasta Tułowice uzyskały na początku 2018 roku. Na tę okazję zorganizowano tam wielką uroczystość. Jednym z jej gości był Piotr Gerber, prezes Fundacji Ochrony Dziedzictwa Przemysłowego Śląska, która od blisko trzech lat tworzy w Tułowicach Muzeum Śląskiej Porcelany. – Właśnie wtedy od pracowników kamieniołomu w nieformalnej rozmowie po raz pierwszy usłyszałem, że tutejszy kamieniołom ma być zasypany odpadami w Elektrowni Opole. Trudno było mi w to uwierzyć – wspomina.

– Gdy po raz pierwszy tutaj przyjechałem, ta miejscowość z miejsca mnie urzekła. Jest tutaj mnóstwo pięknych zabytków. Oprócz fabryki porcelany jest tu również XIX-wieczny pałac Frankenbergów, młyn wodny z XVIII wieku czy kuźnia z pełnym wyposażeniem. Do tego Tułowice mają liczne walory przyrodnicze z racji sąsiedztwa z rozległymi Borami Niemodlińskimi, a także powstałymi w XIX wieku stawami, które stały się siedzibą wielu gatunków rzadkich ptaków. To samo ma miejsce na terenie wyrobiska w pobliskiej Ligocie Tułowickiej, które na przestrzeni dziesiątków lat w częściach, które nie są już eksploatowane, zostało „przejęte” przez przyrodę. Rekultywacja poprzez składowanie tam popiołu i żużla z elektrowni oznaczałaby nie tylko zniszczenie tamtejszych siedlisk zwierząt i roślinności. To równałoby się pogorszeniu standardu życia mieszkańców – argumentuje.

Ludzie nic nie wiedzieli

Gerber zaczął drażnić tę kwestię. Okazało się, że spółka Kopalnie Odkrywkowe Surowców Drogowych z Niemodlina, do której należy kopalnia Rutki-Ligota, o pozwolenie na rekultywację części kamieniołomu zaczęła się starać w drugiej połowie 2015 roku. Chodzi o teren o powierzchni ponad 13 ha, co stanowi około jednej trzeciej docelowej powierzchni wyrobiska.

Spółka zwróciła się do starostwa powiatowego o pozwolenie na rekultywację w kierunku leśno-wodnym. Starosta wystąpił o opinię m.in. do Andrzeja Wesołowskiego. – Wydałem zgodę, bowiem dla mnie kierunek leśno-wodny oznaczał wypełnienie wyrobiska wodą oraz nasadzenia roślinności. Nie było mowy o tym, że będzie tam wysypywany popiół i żużel. To okazało się dopiero znacznie później – podkreśla.

Jesienią 2017 roku spółka KOSD otrzymała zielone światło od urzędu marszałkowskiego, a na początku 2018 roku kolejne pozwolenie od opolskiego starosty. Wtedy wiadomo już było, że na teren wyrobiska wożone będą odpady z Elektrowni Opole.

– Najgorsze jest to, że nikt tego w żaden sposób nie konsultował z mieszkańcami. Ci dowiedzieli się o wszystkim pokątnie – zauważa Gerber.

Potwierdza to Anna Sokulska, radna z Tułowic. – Najpierw przychodzili do mnie pojedynczy ludzie, którzy nie mogli uwierzyć, że tutejszy kamieniołom ma się zamienić w skład popiołu. W marcu wzburzenie w mieście było coraz większe. Ludzie zaczęli zbierać podpisy pod oświadczeniem o braku zgody na rekultywację popiołami i żużlem. Dokument parafował tysiąc mieszkańców, czyli połowa miasta – zauważa.

Groźba odszkodowań

Dlaczego mieszkańcy Tułowic postanowili powiedzieć „nie”? – Boją się o swoje zdrowie, a także o to, że świeżo wyremontowana droga będzie rozjeżdżona przez ciężki sprzęt. Zresztą skutki takiego składowania ludzie znają z niedalekich Graczy – odpowiada Sokulska.

Gracze to niewielka miejscowość znajdująca się w połowie drogi pomiędzy Niemodlinem a Lewinem Brzeskim. Tamtejszy kamieniołom jest zasypywany odpadami z elektrowni już od kilku lat. – Przez to tam jest zwyczajnie szaro. Pył pokrywa tam praktycznie wszystko. Wystarczy przejść i potrząsnąć roślinnością, by wzbić całe tumany kurzu – opisuje Gerber.

Oliwy do ognia dołał fakt, że w tym czasie przez Tułowice zaczęły już kursować ciężarówki z żużlem, który był wysypywany na terenie wyrobiska. Działo się to pomimo ostatecznego braku zgody burmistrza, który znając nastroje w mieście, chciał namówić spółkę KOSD do zmiany sposobu rekultywacji kopalni. W odpowiedzi otrzymał pismo, w którym gminie zagrożono koniecznością wypłacenia wielomilionowych odszkodowań z racji kosztów poniesionych przez firmę z tytułu przygotowań do rekultywacji.

Spółka: To tylko przygotowania

Zwróciliśmy się do spółki Kopalnie Odkrywkowe Surowców Drogowych z Niemodlina o wyjaśnienia. Prezes Tomasz Zawadzki podkreśla, że na kopalni ciąży ustawowy wymóg rekultywacji eksploatowanego terenu i że spółka ma wszystkie konieczne pozwolenia. Tłumaczy, że rekultywacja o kierunku leśno-wodnym to w rozumieniu spółki zapewnienie wyrobiska „odpadami obojętnymi, takimi jak popioły i żużle, ziemia z wykopów i gruz budowlany”, co miałyby przywrócić dawną rzeźbę terenu w tym miejscu. Potem odpady miałyby być przykryte warstwą ziemi, która byłaby zalesiona. Przewidziano też oczka wodne.

Zawadzki przekonuje, że taki sposób rekultywacji nie stanowiłby zagrożenia dla zbiornika wód podziemnych, który znajduje się na głębokości około 140 m, 70 m od dna kopalni. Deklaruje, że w 2013 roku Główny Instytut Górnictwa stwierdził szczelność wyrobiska.

Prezes spółki KOSD w piśmie do „Wyborczej” przyznaje, że na teren wyrobiska miałyby trafić 400 tys. ton odpadów, w tym maksymalnie 300 tys. ton żużla i popiołów. Te byłyby transportowane tam codziennie od poniedziałku do piątku. Według naszych ustaleń oznaczałoby to około 40 pojazdów na dobę, a rekultywacja wyrobiska w ten sposób trwałaby do końca 2027 roku.

Zawadzki przyznaje jednocześnie, że transporty w żużlem wjeżdżają do kopalni Rutki-Ligota od 11 maja. Zauważa, że zgoda burmistrza w tym wypadku nie jest wymagana, bowiem kwestię tę regulują uzgodnienia z marszałkiem i starostą. Na miejsce zwieziono około 4 tys. ton żużla do przygotowania terenów do odbioru odpadów z Elektrowni Opole.

Drugie Pompeje

Wątek ten pojawił się podczas otwartego posiedzenia komisji rady gminy w ośrodku kultury w Tułowicach. Byli na nim zarówno Zawadzki, jak i przedstawiciele firmy EPORE, należącej do Polskiej Grupy Energetycznej, która odpowiada za transport i składowanie odpadów z Elektrowni Opole.

Sala spotkań pękała w szwach. Zgromadzeni podkreślali, że nie chcą u siebie popiołów i żużla z elektrowni. – Skoro zakład ma w nazwie „Opole”, to tam wywoźcie te swoje odpady. Tam też są wyrobiska, które się do tego nadają – denerwował się jeden z mieszkańców Tułowic.

– Kilkanaście lat temu tutejsze kamieniołomy miały być zasypane włoskimi śmieciami. Teraz mają to być odpady z elektrowni. Nie wiem, co takiego jest w tym miejscu, że chcecie państwo wyrządzić mu taką krzywdę. Za sprawa tworzonego muzeum Tułowice mają szansę znów być znane jako niegdysiejsze centrum produkcji porcelany. Zamiast tego możemy być drugimi Pompejami – komentował inny.

Kazimierz Kiejza, ornitolog i pracownik wojewódzkiego inspektoratu ochrony środowiska, podkreślał natomiast, że na terenie wyrobiska występują liczne okazy zwierząt będących w czerwonej księdze gatunków zagrożonych wyginięciem.

Zbigniew Bąk, wiceprezes EPORE, odpierał zarzuty zgromadzonych. Podkreślał, że nie każdy teren nadaje się do składowania żużla i popiołów. – Są do tego określone normy, które spełnia kopalnia Rutki-Ligota. Rozumiem państwa obawy, ale nasza działalność jest zatwierdzana przez odpowiednie instytucje, a nie mieszkańców – mówił, powodując wzburzenie na sali.

Wolta prezesa

Temperatura sporu rosła, bowiem mieszkańcy obstawali przy swoim, a przedstawiciele firm przekonywali, że nie mają ku temu podstaw. Argumentowali również, że prezentowane na spotkaniu zdjęcia z zakurzonych Graczy nie pokrywają się z prawdą. – Mógłbym zrobić zdjęcia z dowolnych przydrożnych roślin i też by były bardzo zapyłone – twierdził jeden z pracowników EPORE.

Wtedy prezes Zawadzki przedstawił nowe wyjście z sytuacji. Spółka po zakończeniu eksploatacji złoża, które miałyby być zasypane popiołem i żużlem, przekaże je nieodpłatnie gminie Tułowice. – Ale jest warunek. Skoro państwo chcecie tam zrobić rekultywację po swojemu, to będziecie musieli sami za to zapłacić. Kopalnia nie będzie się tym zajmowała. Coś za coś – argumentował.

Zgromadzeni przyjęli tę wiadomość z zadowoleniem. Mniej zadowolony był wiceprezes EPORE. – Powiem państwu jedno. Gdybyście tego działania nie oprotowali, to mielibyście rekultywację terenu za darmo, moglibyście nawet coś zyskać. A tak będzie was to słono kosztować – stwierdził na koniec spotkania.

Poza salą powtórzył swój argument. – My sobie poradzimy, ponieważ stosunkowo niedaleko mamy inne punkty, do których mogą trafiać odpady z elektrowni. Te gromadzą się głównie w

okresie zimowym, gdy cementownie i betoniarnie ograniczają swoją działalność, w przeciwieństwie do elektrowni, która wtedy spala więcej paliwa. Natomiast gmina będzie miała z tym terenem problem. Przez wiele lat – komentował Bąk.

Ostrożny optymizm

– Poradzimy sobie – odpiera Wesołowski. Burmistrz Tułowic następnego dnia po spotkaniu polecił pracownikom urzędu zorientować się w kwestii pozyskiwania dotacji na tworzenie terenów zielonych. – Mamy czas na przygotowania, bowiem ta część kopalni będzie w eksploatacji jeszcze przez jakiś czas. Teraz chcemy sfinalizować porozumienie z prezesem KOSD w sprawie przekazania nam gruntów – mówi.

– Na pewno nie chcemy tego miejsca zasypywać. Wykop umożliwi wgląd w głąb warstw geologicznych. Chcemy go pozostawić dla przyszłych pokoleń tworząc ścieżki i tarasy widokowe. Część terenu chcielibyśmy zalać wodą oraz obsadzić zielenią. To zadanie o kilkuletniej perspektywie – zapowiada.

Mimo to po spotkaniu część mieszkańców nadal miała obawy. – Wkrótce sesja absolutoryjna, mogło chodzić o uspokojenie sytuacji w mieście. Nawet jeśli przestaną tam wozić żużel, to nadal nie wiemy, co się stanie z tym, co już tam zwieziono. Poza tym inicjatywa prezesa kopalni nie zaskakuje o tyle, że tak naprawdę oznacza dla niego oszczędność. Normalnie to on musiałby zapłacić za rekultywację, a tak spadnie to na nas – komentowała część mieszkańców Tułowic.

Również Gerber nie krył, że jego zdaniem protest mieszkańców załagodzony tyleż sprawnie, co szybko. – Mam nadzieję, że to nie jest żadna zasłona dymna. Uważam też, że wbrew deklaracjom pan prezes powinien dołożyć się do rekultywacji prowadzonej przez gminę. Jego spółka od lat zarabia na tym kamieniołomie – argumentował.

– Zarabiam, ale też z tego tytułu odprowadzam do gminnej kasy podatki. Dlatego nie czuję się w obowiązku, by płacić za rekultywację. Ja miałem na nią inny pomysł, mieszkańcy inny. Przychyliłem się do tego, co chcieli, choć nadal nie podzielam ich wizji – mówił Zawadzki w rozmowie z „Wyborczą”.

Muzeum za dwa lata

Gerber podkreśla, że teraz Fundacja Ochrony Dziedzictwa Przemysłowego Śląska będzie mogła z powrotem skupić się w Tułowicach na tym, po co w ogóle się tam pojawiła: na tworzeniu muzeum.

– Zajmujemy się ratowaniem zakładów o historycznym rodowodzie, które po przemianach gospodarczych z 1990 roku upadły i zaczęły niszczyć. W dawnej parowozowni w Jarorzynie Śląskiej koło Świdnicy stworzyliśmy Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku. Walcownię w Katowicach zmieniliśmy Muzeum Hutnictwa Cynku, ratując kompletne linie produkcyjne. W Tułowicach od początku XIX wieku produkowano porcelanę. Pod koniec XIX wieku pojawiła się tam rodzina Schlegelmilchów, którzy rozwinęli ten przemysł do tego stopnia, że miejscowość była znana w wielu krajach ze swoich wyrobów – opowiada Gerber.

Schlegelmilchowie mieszkali w willi ulokowanej w widowiskowym parku. Byli w Tułowicach do 1945 roku, aż na te tereny nie weszła Armia Czerwona. Potem fabrykę przejęło państwo i rozpoczęło produkcję naczyń porcelitu. Po przemianach gospodarczych przedsiębiorstwo przekształcono w spółkę akcyjną, która ogłosiła upadłość na początku XXI wieku.

– Na potrzeby muzeum udało nam się pozyskać dwa obiekty. Pierwszym jest willa Schlegelmilchów. Udało nam się ją odrestaurować, docelowo w jej wnętrzu prezentowana będzie produkowana w Tułowicach tak zwana kultura stołu, czyli różne rodzaje nakryć na różne okazje – opowiada.

– Drugim budynkiem jest wzorcownia znajdująca się na terenie dawnej fabryki. To był jej najbardziej reprezentacyjny obiekt, tam mieściły się dyrekcja, pracownie projektantów i dekoratorów oraz salon ekspozycyjny. Tutaj mamy już za sobą renowację stropów oraz wykonanie nowej instalacji elektrycznej. Teraz zajmujemy się instalacją wodną i wymianą okien. Przed nami remont dachu – wylicza.

Gerber zauważa, że po zakończeniu remontu konieczne będzie jeszcze urządzenie wnętrza budynku wzorcowni oraz ich dekoracja. Szacuje, że Muzeum Śląskiej Porcelany w Tułowicach zacznie działać za dwa lata.